

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków ulica Garncarska l. 1.
Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy.
Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**

MATKA.

Zdaje się, że nie potrzeba przypominać, jak ważne stanowisko zajmuje na ziemi matka i jak wielkie ma ona znaczenie. Niektórzy świątobliwi mężowie przyrównują ją do Anioła Stróża, a dają jej nawet nad Nim tę wyższość, że ona może bezpośrednio oddziaływać na dziecko, sposobami ziemskimi, a więc bardzo skutecznymi. Wiemy, ilebyśmy doznali dobrodziejstw od Anioła Stróża, gdybyśmy go stale wzywali na pomoc.

Pewna pobożna panienka opowiada, że cokolwiek chciała wyprosić dla siebie, albo dla innych, zwracała się do swego Anioła Stróża, a modlitwy jej nie były daremne. Matka chrześcijańska powinna zastąpić na ziemi takiego Anioła Stróża, którego jej dziecię okiem dojrzeć nie może. Matce bowiem, podobnie jak aniołom, powierzył Bóg słodkie, ale zarazem odpowiedzialne posłannictwo, mianowicie pieczę nad własnemi dziećmi. Matko chrześcijańska! ty je masz dla samego Boga wychować! Niechajże ten wielki przywilej zachęci cię do tem większej wierności w wypełnianiu zaszczytnych obowiązków.

Pomyśl, matko chrześcijańska, z jakiem upodobaniem musi spoglądać na cię całe niebo, kiedy składasz rączęta swej dzieciny do pacierza. Bóg oddał w twe ręce z całem zaufaniem duszyczkę dziecka, abyś w niej zasiała ziarno dążenia do coraz wyższej doskonałości. Piętno Boże, jakie matka wyciśnie na duszy dziecięcia, będzie dla niego skuteczną obroną w walce z wszelakiem złem. Twoją rzeczą jest, matko, te młode kwiaty otaczać czujną opieką i chronić je przed mroźnym oddechem zgorszenia.

Wiadomo powszechnie, że Blanka, królowa francuska, a matka św. Ludwika, od pierwszej chwili wpajała w swego syna wstręt do grzechu.

— Mój synu — mawiała — ty wiesz, jak cię miłuję, a jednak wolałabym widzieć cię trupem u nóg moich, aniżeli, żebyś się miał splamić grzechem śmiertelnym, — a potem brała go na kolana i uczyła prosić Boga o wytrwałość w dobrem. Szczęśliwe to dziecko zostało później policzone w poczet świętych.

— Pragnę, aby mój syn został świętym — oto słowa matki św. Atanazego.

— Stokrotne dzięki składamy ci Boże, żeś nam dał świętą za matkę — zawołali przy trumnie św. Emilii obydwaj jej synowie, ś. Bazyli i ś. Grzegorz.

— O Boże mój, po tobie wszystko zawdzięczam mej matce — pisze św. Augustyn.

Ojciec św. Grzegorz Wielki polecił wymalować obraz matki, aby przekazać potomności, ile zawdzięcza jej wychowaniu. Obraz ten przedstawia niewiastę, odzianą w białą suknię, siedzącą obok syna. Na głowie jej biret, nakrycie, jakiego używali uczeni, prawą rękę wyciąga do błogosławieństwa, a lewą podtrzymuje księgę ewangelii przed oczami papieża.

A któż nas obdarzył św. Bernardem? Kto go wychował na tak czystego miłośnika Boga i bliźnich? Jego matka Aleta. Komuż zawdzięczają wszyscy prawie święci swoje uświęcenie? Świętym matkom swoim. Pamięć wzniosłych przykładów i nauk matki żyje w sercach dzieci aż do końca ich życia.

Pewien uczony i pobożny hrabia tak pisze: »Nikt i nic nie zbliża nas tak do Boga, jak pobożna matka«. Jeśli matka, spełniając należycie wielki i święty obowiązek wychowania, wyciśnie na duszy dziecka piętno Boże, zaprawdę nie zdoła go zatrzeć najcięższy występek.

Dajże to, Panie, aby w dzisiejszych czasach upadku wiary, a i moralności w każdym domu, przy każdej kołysce znajdowała się prawdziwa matka chrześcijanka, o sercu gotowem ofiarować wszystko, aby tylko duszę dziecka uświęcić. Ach, mniej byłoby wówczas nieszczęśliwych rodziców i dzieci — zaprawdę, raj zapanowałby na ziemi.

Ale niestety, wyznać trzeba ze smutkiem, że są matki, które dbają więcej o wszystko inne dla dziecka, niż o jego duszę, i dlatego to właśnie mamy teraz tylu niedowiarków, bezbożników, socyalistów i innej hołoty.

Krzyżacy na Litwie.

XLVI. SĄD NA KAPITULE.

Komtur o trzy winy oskarżony. — Obrona własna. — Sundsteina wykręty. — Oburzenie przeora. — Oszczercze świadectwo krewniaka. Pojata wezwana przed sąd.

Wiedział trzymany pod strażą Sundstein o zgotowanych na siebie pociskach i miał wielkie powody obawy, żeby wyrokowi śmierci nie uledz. Mistrz zemstą pałał, a nieprzyjaciele mieli czem ją podniecać, nie tracił jednak nadziei, bo wielką ufność pokładał w zręczności tłómaczenia się, w dowodach swych świadków, w przyjaźni instygatora*), a nadewszystko w pomocy stryja swego, grafa Sundsteina, bogatego Prusaka, który wszystko czynić przyrzekał, aby go wydobyć z niebezpieczeństwa.

Gdy dzień sądu nastąpił, poważni wiekiem i znajomością prawa starcowie, pod naczelnictwem mistrza, zabrali miejsca. Po odprawieniu zwyczajnych obrzędowych przepisów, mistrz, na zasadzie uczynionych zarzutów, wniósł sprawę Sundsteina i kazał instygatorowi stawić go przed sądem. Przyprowadzony obwiniony wszedł śmiało do izby i stanął na oznaczonem miejscu, a instygator w te odezwał się słowa:

— W niepomyślnym spraw Zakonu na Litwie obrocie, obwiniony jesteś, komturze Sundsteinie, przez wielebnego przeora malborskiego, o dobrowolne i rozmyślne zawiedzenie ufności, którą was raczył najpotężniejszy mistrz nasz zaszczycić. Oto są ważniejsze przeciw wam zarzuty.

Tu kazał protokół przeczytać pisarzowi, który, powstawszy, w te słowa głos zabrał:

— Naprzód, że komtur Sundstein wszedł w tajne układy z Andrzejem, księciem połockim, opanowania Litwy, utworzenia z niej państwa niepodległego mistrzowi i w tym celu bezczynnie z wojskiem przez pół roku zostając, czas najdogodniejszy czynienia orężem na niczem przepędził.

Powtóre, że złamał ślub zakonnego posłuszeństwa wielebnemu ojcu przeorowi, pod którego duchownym zostawał nadzorem, i gardząc powinnościami wiary świętej rzymsko-katolickiej, pogańskiemi skaził się błędami.

Potrzecie, że zmuszał brankę swoją, Pojatę, córkę litewskiego kapłana, do oddania mu wiary małżeńskiej, ażeby za jej przyczyną naród litewski do swych zamiarów pociągnąć.

— Choć tak wielkie są wasze winy — mówił dalej instygator — gdy jednak dotąd zarzutami są tylko, gdy są nieznane jeszcze sądowi różne okoliczności, mogące je zmniejszyć albo powiększyć, a prawa Zakonu zostawiają każdemu usprawiedliwienia się wolność, mistrz pełen łaski nie chce was mieć z prawa wyjętym i czeka waszego tłómaczenia się.

Wtenczas komtur zbliżył się do stołu, za którym sędziowie siedzieli, i jak gdyby do najmniejszej nie czuł się winy, uprzejmy dokoła ukłon oddawszy, przemówił:

— Zaszczycony najznakomitszem powierzeniem, jakiem mnie tylko obdarzyć mogła łaska potężnego mistrza mego, z przejętem sercem uczuciami wdzięczności i chwały, szedłem usprawiedliwić mój wybór. Lecz podobało się Opatrzności omylić moje usiłowania i wnet złość nieprzyjaciela czyni mi zarzut, żem wszedł ze sprzymierzeńcami w porozumienie opanowania Litwy w osobistych widokach. Jakież są tego dowody? jakie świadectwa? Nie mają nieprzyjaciele moi żadnych dowodów na usprawiedliwienie niegodziwych swych zamiarów, ja więc im ich dostarczę. Tak jest, dostojni mężowie! chciałem opanować Litwę. Chciałem ją opanować dlatego, żebym wcześnie ubiegł sprzymierzeńców, którzy, działając oddzielnie, sobie ją przywłaszczyć starali się. Te były moje zamiary, lecz naród, nieufnością przejęty, już nie mógł im odpowiedzieć. Naprożnom przekładał, że Polak nachodzi jego kraje, żeby obalił bóstwa i ognie poświęcone zgasił, naprożnom przypominał, że Jagiełło już jest chrześcijaninem. Jeślim lepszej wiary godzien od niego, jeślim zesłany na obronę bogów, powszechnie mi odpowiadano, czemu pod zbroją rycerza noszę habit zakonny? czemu pozwalam, żeby przeor malborski zmuszał do przyjmowania wiary chrześcijańskiej? Wtenczas to musiałem wyjąć się na chwilę z posłuszeństwa tak szkodliwego, żebym wahający się naród przychylił ku sobie. Oto jest, co mi nienawiść zarzuca, jako odstąpienie od prawideł świętej wiary naszej. I jaż to, który z pobudek jedynie jej zamiłowania, przyjąłem ten habit, ja miałbym święte jej znaki zamieniać na błędy ohydnego pogaństwa? Jakże nikczemny jest pomysł tej potwarzy! Sędziowie! do was należy karać występek, równie jak niewinność pocieszać! Spojrzyjcie na tę więzy, nie dośćże jestem nieszczęśliwy, gdy w tym stanie znajduję się wśród was, dlaczego? oto, że działając podług danych mi zaleceń, nie umiałem się zasłużyć jednemu starcowi, którego układna wyniosłość wszystko czyniła, żeby mnie zgubić? Nie chcę go jednak obwiniać. Wy w mądrości waszej osądzicie najlepiej, czyli się to zgadza z rozsądkiem, żebym przez zaślubienie jednej pospolitej i zapomnianej poganki, mógł rościć przywłaszczenie sobie najwyższej władzy w narodzie, którego strzegły zewsząd tak potężne siły; nie głos więc chciwego mej zguby nieprzyjaciela, lecz tysiączne świadectwa tych, co patrzyli na moje czyny, niechaj wam służą za prawidło do wymiaru sprawiedliwości.

Tu złożył na stół dane mu wprzód przez mistrza instrukcye.

Słuchali go z uwagą sędziowie. Mowa jego, a nadewszystko przytoczenie ostatniego punktu instrukcyi, wielkie na umysłach czyniło wrażenie. Przeor malborski, na uboczu siedzący, wiele razy chciał się odezwać, lecz, tłumiąc w sobie wzruszenie zgrozy, czekał cierpliwie. Wtem jeden z sędziów w te słowa głos zabrał:

— Przeszkody wyliczone nie zasługują zapewne, żeby były odrzuconemi zupełnie, trzebaby się znajdować na miejscu i znać dobrze ducha nieprzyjaciela, żeby osądzić, jaki rodzaj z nim postępowania był najwłaściwszy, lecz dlaczegoś, komturze Sundsteinie, nie uderzył na Litwinów orężem, kiedyś spostrzegł, że środki łagodności już skutkować nie mogą?

— Dlatego — odpowiedział komtur — że instrukcye dane wyraźnie mi zapewniały połączenie się moich sił z wojskiem księcia Andrzeja połockiego pod Wilnem. Oto są odezwy moje do księcia Andrzeja i jego na nie odpowiedzi.

— Więc należało o własnych siłach próbować szczęścia — odezwał się mistrz. — Piętnaście tysięcy wojska w kraju ogołoconym z obrońców mogły wiele dokazać, moje siły nad Niemnem czekały tylko na znak potrzeby wspierania.

— Spróbowanie to, najpotężniejszy panie! — odpowiedział komtur — kosztowało cię tysiąc najwaleczniejszych mężów. Jeżeli tylko każesz przejrzeć doniesienia moje, uczynione w swoim czasie o podstąpieniu pod zamki wileńskie, z nich się okaże, jak niepodobnem było zdobycie stolicy bez pomocy dział wielkich, które mi miał książę Andrzej dostarczyć.

*) Instygatorem zwał się dawniej prokurator, wnoszący oskarżenie.

— Lecz inne znajdowały się zamki, których podbicie mogło być snadniejszem — rzekł komtur.

— Ja, trzymając się moich przepisów — odpowiedział Sundstein — pod Wilnem obowiązany byłem czekać na posiłki wojska sprzymierzonego.

— Ale czemże wymówisz zarzut, że cię komtur Ulrych pojmał uchodzącego z córką kapłana?

— Gdybym chciał szukać wymówek w ułomności ludzkiej — odpowiedział Sundstein — znalazłbym je może, lecz nie z mojej strony; gdybym ich szukał w powinności ratowania bliźniego, który wzywa pomocy, możebym także usprawiedliwić się potrafił, lecz tu wcale inny zachodzi przypadek; wyrwałem z ognia tę Litewkę, nie dlatego, żebym ją ocalił, bo na to nie zasługiwała, przynajmniej z mej ręki, lecz, żebym się od niej dowiedział, co ją mogło na moje życie uzbroić.

— Fałsz! potwarz najzuchwalsza — zawołał przeor malborski, nie mogący dłużej wytrzymać, i obracając głos do sądu, rzekł: — Sędziowie! cokolwiek ten człowiek ma dalej powiedzieć na obwinienie Pojaty, przysięgam Bogu, że będzie kłamstwem najczarniejszem.

— Pokój i uszanowanie sądowi! — wołał instygator.

— Jakimże sposobem mogła słaba dziewica nastawać na życie wasze? — zapytał Ulrych — ona była więźniem.

— Trzeba naprzód, dostojni mężowie! żebyście wiedzieli — rzekł Sundstein — że wkrótce po jej do obozu przyprowadzeniu przyszedł za nią starzec jakiś, który się mienił być przysłanym do niej od ojca; różnych on sposobów namowy i czarów używał, żeby mię mógł od moich powinności odwieść, lecz gdy wszystkie jego starania okazały się bezużytecznemi, w chwili, gdy nieprzyjaciel mieszkanie moje nachodził, na znak dany przez wspomnianą litewkę, pchnął mię w kark sztyletem. Opatrzność raczyła cios jego omylić, chciałem go natychmiast ukarać, lecz zręcznie umknął, zostawiwszy omdlałą z rozpaczy i żalu wspólnicę swoją, wziąłem ją więc z sobą na konia, żebym stawił przed sądem dla wyciągnienia z niej śledztwa.

— Co za potwarz bezczelna! co za wybieg piekielny! — powtarzał przeor.

— Ale czemużeś jej nie odesłał ojcu? — pytał mistrz.

— Bo nie chciała wracać — odpowiedział Sundstein z piekielnym uśmiechem.

— To rzecz osobliwsza — rzekł jeden z sędziów. — Jakiż mogła mieć powód żądania być niewolnicą.

Na to pytanie Sundstein, jak gdyby jaśniejsze rzeczy wytłómaczenie obrażało jego skromność zakonną, spuścił smutne oczy i milczał przez chwilę.

Sędziowie, czekający odpowiedzi, zaczęli o nią nalegać. Zakłopotany Krzyżak przytaczał różne odrębne powody i wkrótce dał do zrozumienia, iż gdy mu nie przystoi wchodzić w rozbiór szczegółów, któreby rad na zawsze zniszczył w pamięci, prosi o dozwolenie stawienia rzecznika, który, wiadomy wszystkich jego dolegliwości, najdostateczniej potrafi na uczyniony odpowiedzieć zarzut. Nie sprzeciwił się mistrz temu żądaniu, wprowadzony zatem jeden z krewnych oskarżonego, powitawszy zgromadzenie, w te się słowa odezwał:

— Cześć i chwała tobie, potężny naczelniku Zakonu naszego! Wam pozdrowienie dostojni mężowie! Jeżeli brata mego odpowiedzi nie zawsze dostatecznie rzecz objaśniają, nie brak dowodów, lecz skromność jego i szacunek waszego zgromadzenia jest tego przyczyną. Lecz tu, gdzie prawda w obliczu waszem hołd należny odebrać powinna, tu niema żadnych względów, żadnej obawy, któreby wymówić mogły milczenie. Dowiedzcie się zatem, szanowni mężowie, że córka litewskiego kapłana, branka brata mojego, oddawna już pałała występną dla niego miłością. Mijam jej czarów zarzuty, któremi go zniewolić usiłowała, nie chcę śledzić tej chwili, kiedy się w jej sercu zajęła ta nieszczęsna namiętność, nie będę dowodził, jak stale brat mój pogardzał jej oświadczeniami, i jak zbawienne upamiętania się ukazywał drogi, lecz tego zamilczeć nie mogę, że dla tej słabości pogardziła ręką księcia Daniela, któremu ją ojciec przeznaczył i opuściwszy tajnie dom jego, dała się pojmać oddziałowi wojsk naszych, kazała się prowadzić do brata mego i ufna w swoich wdziękach, marząc nadzieję przeciągnienia go na wiarę swoją, wezwała w pomoc biegłego w czarnoksięztwie starca, lecz gdy wszystkie jego uroki i ponęty bezskutecznemi się okazały, niegodziwa i zapamiętała, zamieniając nagle miłosne uczucia w żądzę zemsty wzgardzonej niewiasty, użyła zabójczej ręki tego samego starca do odebrania mu życia. Oszczędzało niebo śmierci niewinnej, nie przestała jednak szukać jego zguby, miała w zasadzkach ukrytego zabójcę i gdy brat mój dążył dla złączenia się z wojskiem nad Niemnem, ona kazała na niego uderzyć.

— Dosyć! dosyć! — przerwał mu chytry Sundstein, zdający się niezmiernie cierpieć na objawieniu tej tajemnicy.

— Maszże na to inne dowody, prócz świadectw brata twojego? — zapytał mistrz.

— Miałbym je w przyznaniu tych wszystkich, pod których blizkim dozorem mieszkała wspomniana Litewka, lecz gdy ich stawienie jest niepodobne, mogą być o to zapytania przez pisma. Prócz tego, kilku ze straży, którą miałem zawsze przy sobie, ilem tylko razy musiał się z nią widzieć, mogą być także do przyznania wezwani.

Nie chciał mistrz tak dalece rozciągać sprawy, żeby do jej objaśnienia niższego stopnia używał żołnierza; zdało się nawet, że nie odmawiał zupełnie wiary słowom obwinionego. Spostrzegł tę korzyść na stronę Sundsteina przeor malborski i widząc skłonne dla niego niektórych sędziów umysły, powstał z miejsca i w te słowa głos zabrał:

— Sędziowie! jakiekolwiek są wasze zdania względem tłómaczenia się obwinionego, pozwólcie uczynić uwagę, że ze sprawy, przez instygatora na prawnych zasadzonej zarzutach, przechodzicie nieznacznie w stan sprawy innej, którą wam obwiniony zręcznie podsuwa dla zdjęcia z siebie prawnego objęcia. W waszej jest mocy uznać go winnym albo niewinnym; sumienie to wasze wam wskaże; lecz nie w waszej powstawać na cudzoziemkę, niewolnicę wojenną, którą własny jej obwinia ciemięzca. Sędziowie! jeżeli moje lata i charakteru świętość mają u was jakie znaczenie, wierzcie mi, Pojata jest niewinną. Ten to nikczemnik, pałając ku niej występną miłością, ciągle ją dręczył, ona nim ciągle gardziła.

— Czemże to mógłbyś potwierdzić? — zapytał mistrz z badawczem spojrzeniem.

— Kapłańską moją przysięgą — odpowiedział przeor.

— Jak to? dla ocalenia jednej poganki śmiałbyś przysięgać? — odezwał się Sundstein, iskrzącem mierząc go okiem.

— Tak jest — odpowiedział przeor.

— Świętoszku dobrze zapłacony! wrogu zawzięty! kiedyż przestaniesz mnie prześladować?

— Bezecny! nie nazywaj mnie bratem! — zawołał przeor w oburzeniu najwyższem. — Darowałbym ci, gdybyś innych sposobów szukał uniknienia sądu, na któryś zasłużył; możebym cię ratować się

starał, ale gubić niewinną, którąś ukochał, na to więcej być trzeba, niż dzikiem zwierzęciem.

— Przed sąd Boski cię wyzywam! niechaj ta broń rozstrzygnie, kto z nas sprawiedliwy.

— Niechaj łaska Boska wznieci w twej duszy upamiętanie i na drogę poprawy cię zwróci! — odpowiedział starzec z boleścią.

— Pokój i uszanowanie! — zawołał instygator.

Na głos jego przycichła wrzawa. Wtem dzwonek ruszony dał znak ustępu obwinionym i obwiniającym, dla zostawienia sędziom czasu do rozwagi sprawy. Tymczasem mistrz zalecał instygatorowi stawienie popołudniu przed sąd obwinionej Litewki, a gdy dzwony miasta popołudniową ogłosiły godzinę, powstał z miejsca, udając się do swych pokojów, a za nim rozeszła się rada.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŚPIEWAJ BRACIE!

Jantkowi z Bugaja... góral.

Coraz smutniej na tem świecie,
Chyba to już nie ten świat!
Smutno z wiosną, smutno w lecie
Nie tak było z dawnych lat.

Nie takie to były wiosny,
Nie taki skowronka śpiew.
Dzień złocisty, dzień radosny,
Gdy zaczynał wieśniak siew.

Wszędzie ptactwo tak śpiewało,
Ile który głosu miał,
Wokoło się zieleniało,
Na piszczałce pasterz grał.

Chłop przy pługu na ugorze
Najprzód robił krzyża znak,
„Kiedy ranne wstają zorze" —
Zaraz potem śpiewał tak.

Czy przy pługu, czy przy kosie,
Czy dziewczęta z sierpem szły —
Wszędzie leciał śpiew po rosie
I niewinne dziewcząt gzy.

Dzisiaj, dzisiaj inne czasy,
A wesołość tylko w śnie,
Nie czernią się w dali lasy,
Tylko szczerzą zęby pnie.

Z musu idą tylko śmiechy,
Zaraz można poznać z lic,
Przymuszone są uciechy —
Wesołości niema nic.

Słońce jakoś blado świeci,
Ptaków śpiewu coraz mniej;
Wśród szarug i wśród zamieci
W ciągłym smutku człeku żyj!

Świat jest cywilizowany,
Wszyscy mają taki smak:
Rugują polskie sukmany
Na niemiecki kusy frak.

Chociaż bieda, chociaż nędza
Każdy chciałby panem być,
Rwie się w strzępy życia przędza,
Bo zbutwiała całkiem nić.

Na brzezinie wrona kracze,
Głos złowrogi puszcza w dal...
Pod brzeziną dziewcze płacze,
Bo jej dawnych czasów żal.

Śpiewaj Jantku swoje piosnki,
Rozweselaj smutny świat!
Rozweselaj nasze wioski,
A ja będę słuchał rad.

Piotr Lipowiak.



MACIEK BZDURA GADA:

Dziwne rzecy dzieją się teraz na świecie. Co najważniejsze figury polityczne wyrzucają z ich chałup, jak zesłorocne chodaki. Dopiro wygnali z Portugalii króla, a zaraz potem z Częstochowy Macocha. Teraz to chyba na mnie kolej, zeby mnie gospodyni z chałpy wylali.

Ze wygnali króla, to ja się temu nie dziwię, bo korona to tylko temu miła, kto ją ma w kieseni, ale widzieć ją na cyisi głowie i to nie taką śrybną, ale złociuśką i z dyjamentami, to nie kazdemu chyba lubuje.

Dziwniejsa rzec, że wykurzyli Macocha z Częstochowy. Przecie juz samo nazwisko tego miasta powiada, ze tam się często chowa. Osłuchał się bidacysko tego nazwania i zacął sam często chować. Za to częste chowanie zrobili mu jedno schowanie do hareśtu i skońcyło się chowanie. I z tych wsyćkich częstych chowań, to ostatnie ino schowanie było całkiem w porządku, bo tamte ni.

Powiadają niektórzy, że ja, Maciek, to niby tego... no powidzmy otwarcie... »głupi«, a nawet się jeden gospodarz dziwuje, że ja wiersami gadać potrafię, ale mnie się wsyćko widzi, że głupsiejsych ludzi odemnie to tysiące na świecie. Ja, na ten przykład, jak się dowiedziałem z *Roli* o Macochu i jego gałgaństwach, tom zaraz całkiem otwarcie i dokumentnie powiedział:

— Uwazacie, we wsyćkich stanach trafią się i takie i takie ludzie — są porządne i nieporządne, ale trudno pedzieć, ze jak jeden obwieś, to wsyćkie takie. A były przecie takie socyalisty, co tak gadały. Macoch był drań, przyskrzynili go i kuniec, ale wara wam od ludzi ućciwych, a jak nie, to zarnówka w robocie!

Co tu duzo gadać, przecie nawet siandar, co to całe zycie za zbereźnikami węsy, moze casem dyabła usłuchać a nie felebla.

Po tych wsyćkich wyganianiach, to moja gospodyni tak się rozchandrycyli, ze jak się jem ino co nie spodoba, to zaraz wyrcą:

— Maciek, ty Macochu, jak nie będzies robił tak, jak trza, to ci zaraz Portugalię sprawię.

Zwazywsy dokumentnie te wsyćkie okolicności, juz miałem raz zrobić kuniec wsyćkiemu. Powiadam więc:

— Maciek, było nie było, zeń się.

Ale wnet przysło ustatkowanie i rozum i pedziołem se, ze do takiego niescęśliwego scęścia, to mi jesce cas i trza to schować na późni, az po Godnich świętach. Do tego casu i dzieuchy zmondrzeją, więc prędzy się jaka porządniejsa skowyra moze trafić, to jest taka, coby miała i chałpę i kilka morgów gruntu i jałówkę. A jakby i jaka kapelusowa, toby nie zawadziło, bo miałyby z cego prosięta jeść.

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

34.

Po śmierci Jana III jedni Polacy obrali królem Francuza, księcia Kontego, a drudzy elektora saskiego Augusta. Pierwszy był katolikiem a drugi lutrem, ale zaraz się odprzysiągł swojej wiary i katolikiem został, chociaż był z kraju niemieckiego. Francuz, aby się dostał do Polski, musiał wsiąść na okręt i płynąć morzem do Gdańska, gdzie go przyjaciele czekali; że zaś to długa droga, przeto August z Saksonii, która daleko bliższa Polski, prędzej przyjechał, sprowadziwszy z sobą kilka tysięcy Sasów. Tym sposobem wszyscy do niego przystali, a Francuz osiadł na koszu.

August sławny był w świecie ze swego męztwa, a nawet i z dobrego gospodarstwa w Saksonii. Dlatego też cieszono się bardzo, gdy przyrzekł odebrać od Turków Kamieniec i część Podola.

Przyrzec bardzo łatwo, ale dotrzymać o wiele trudniej. Wprawdzie August zebrał wojsko i wyruszył przeciw Turkom, ale w drodze wszczęła się niezgoda i do rozprawy nie przyszło. Jednakże mimo tego Turcy zawarli z Polską pokój (1699 r.) i dobrowolnie jej Kamieniec zwrócili.

Tymczasem August zaczął cokolwiek zaprowadzać porządek w kraju, ale na nieszczęście dziwnym przypadkiem zjechał się z carem Piotrem i zaprzyjaźnił się z nim. Ten to car Piotr podmówił Augusta, aby wojnę wydać Szwedom.

August wyprawił tedy wojsko do Inflant, wskutek czego wybuchła długa wojna, która doprowadziła do tego, że August musiał z Polski uciekać, a królem ogłoszono Stanisława Leszczyńskiego.

Szkoda wielka, że dzielny ten człowiek przy tronie dłużej się nie utrzymał. Byłby może, unikając wojen, dźwignął Polskę z upadku, ku jakiemu się chylić zaczynała. Moskale dali jednak pomoc Augustowi i tron mu ponownie przywrócili.

Oprócz pijatyk i hulatyk wszelkiego rodzaju nic dobrego nie miało miejsca za panowania Augusta II, a pijatyki te były początkiem upadku Polski.



August II przyjmuje wiarę katolicką.



Cieniom Maryi Konopnickiej.

I przyszła jesień, zamarł kwiat
I ciało Twoje, Wieszczko droga;
A dusza poszła w inny świat
Przed trony Boga...

Ze wszystkich serc dziś rwie się żal,
Płaczą dziś chaty Twe wieśniacze,
Żeś je odeszła i poszła wdal,
Wszystko dziś płacze...

Pękłaś, o struno lutni złotej!
Ucichł się Twój ton;
I tylko słychać płacz tęsknoty
I smutny dzwon.

Ty, co kochałaś lud wieśniaczy,
Tuliłaś w łono swoje,
Lałaś otuchę weń w rozpaczy
Dziś skrzepło serce Twoje...

Dzisiaj ten zastęp Twój siermiężny
Składa Ci serca na Twym grobie...
I hymn wieśniaczy, hymn potężny
O Wieszczko, Tobie!...

Odeszłaś, Wieszczko, z świata tego
W te ciemne dale,
Przed trony Stwórcy Najwyższego
Ku złotej chwale...

I przyszła jesień, zamarł kwiat
I ciało Twoje, Wieszczko droga;
A dusza poszła w inny świat
Przed trony Boga...

Robert Rydz,
wieśniak z Trynitatis.

Obrady Sejmu.

Posiedzenia Sejmu w ubiegłym tygodniu były głównie dalszym ciągiem obrad nad dwoma sprawami: drożyzny i reformy wyborczej do Sejmu. Posłowie podnosili, że drożyzna stała się w ostatnich czasach prawdziwą klęską społeczną. Środki żywności, odzież, mieszkania podskoczyły o 50 do 100 procent i zagrażają biedą milionom rodzin. Drożyzna daje się dotkliwie odczuwać ludności wiejskiej, ale jeszcze więcej mieszkańcom miast a przedewszystkiem urzędnikom i robotnikom. Najbardziej zaś w mieście dokucza wielka drożyzna mieszkań. Należałoby więc, aby kraj pospieszył z pomocą rozmaitym stowarzyszeniom budowlanym, aby umożliwić budowanie dla swych członków tanich mieszkań.

Inni mowcy podnosili, że główną a może jedyną przyczyną drożyzny jest zaniedbanie rolnictwa.

Wkońcu Sejm uchwalił wybrać osobną komisyę złożoną z 21 członków, która ma za zadanie zbadać przyczyny klęski drożyźnianej i obmyśleć środki dla złagodzenia drożyzny.

Na jednem z posiedzeń Sejmu ożywioną dyskusyę wywołał wniosek posła Rutowskiego w sprawie szkół ludowych dla narodowych mniejszości. W Galicyi wschodniej żyje wśród ludności ruskiej rozproszonych Polaków przeszło milion. Stanowią oni wobec 3 milionów Rusinów mniejszość i dlatego w szkołach ludowych muszą się uczyć tylko po rusku, nadto nie mają kościołów rzymsko-katolickich, wskutek czego byt ich narodowy jest bardzo ciężki i są coraz więcej zagrożeni wynarodowieniem. Wśród takich mniejszości narodowych polskich powstawałyby osobne szkoły polskie a dla mniejszości ruskich szkoły ruskie. Na budowę tych szkół składałyby się ofiary narodu. Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej. Dalej obradowano w przedmiocie petycyi nauczycieli o policzenie lat służby prowizorycznej do emerytury i o podwyższenie emerytury. Załatwienie tej sprawy polecił Sejm Wydziałowi kraj. Przytem uchwalono, aby na przyszłej sesyi zmienił swój regulamin o tyle, aby takie petycye były szybciej załatwiane.

Ciekawy epizod zaszedł w ubiegłą środę w Sejmie. Wnet po zamknięciu obrad przybyło hurmem do Sejmu około 200 kobiet, żądając prawa głosowania dla kobiet. Były to przedewszystkiem socyalistki i różne niezadowolone panny, zepsute próżniactwem i dlatego z nudów zajmujące się polityką; były też i matki, które odbiegły garnków i dzieci, pozostawiając wszystko w domu na łasce Bożej. Na wsi takich niema, bo tam prawie wszystkie bogobojne i pracowite i nie mają czasu na politykowanie. Zresztąby się im to nie udało, bo żaden chłop nie ścierpiałby, aby jego kobieta chodziła ciągle do sąsiadek na plotki i »politykę« i nie pilnowała domu i gospodarstwa, gdy on ciężko musi pracować. 30 kobiet z tej hurmy udało się do marszałka i po kilku przemówieniach wręczyło mu petycyę, żądającą głosowania dla kobiet. Następnie, opuściwszy gmach sejmowy, wśród krzyków, wrzasków i śpiewów wałęsały się po ulicach miasta do późnego wieczora i wygłaszały »mowy«, gdzie kto chciał. Śmieszny i smutny był widok tych wybladłych, wynędzniałych z próżniactwa i czytania romansów panien, jak rozczochrane snuły się ulicami miasta i piszczały przeraźliwie niby jakieś »śpiewki«. Na drugi dzień wiele mówiono w Sejmie o tej »deputacyi« kobiet. Posłowie zauważali, że wobec tego należy teraźniejsze wychowanie kobiet skierować na inne tory. Gdyby kobiety miały inne zajęcie w domu, to nie zajmowałyby się tak bardzo polityką i wstrzymywałyby się od przychodzenia do Sejmu w deputacyi.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dembowski zaznacza, że władze szkolne nie traktują obojętnie sprawy tak doniosłej. Zadaniem szkolnictwa coraz więcej jest przysposobić dziewczęta do praktycznego życia. Obecnie w nauczycielstwie więcej jest kobiet niż mężczyzn; nauczycielki już w seminaryach będą tak kształcone, aby dziewczęta uczyć przedmiotów praktycznych i pożytecznych. Naukę zręczności (slejd) zastąpią roboty kobiece. Rada szkolna krajowa będzie popierać kursy gospodarstwa dla kobiet, i kursy przemysłowo-gospodarskie. Dziewczęta będą dopuszczone nawet do szkół przemysłowych a obecnie ministerstwo robót publicznych ma utworzyć wielki zakład robót kobiecych, specyalnie krawieczyzny (i słusznie, bo żona czy córka umiejąca szyć wiele zaoszczędzić może rodzinie wydatków).

Sprawa reformy wyborczej do Sejmu niewiele postąpiła naprzód, mimo, że niema posiedzenia, aby o niej nie mówiono. Wszystkie stronnictwa zapewniają, że chcą jak najprędzej przeprowadzić tę ustawę, ale nie mogą się zgodzić, jaką ona ma być. Równocześnie w subkomitecie toczą się obrady nad reformą wyborczą do Rady gminnej, której referentem jest poseł Jaworski.

Dwaj bracia.

Pewien wieśniak, imieniem Stefan, miał młodszego brata Andrzeja, który się przed kilku laty w tej samej co i on miejscowości osiedlił i zamieszkał. Stefan chętnie pomagał młodszemu bratu, zasilając go radą i czynem i nieraz składał za niego poręczenia, gdy tego wymagała potrzeba. Lecz Andrzej nie uznawał jego dobrych chęci i zamiast słuchać rad jego i razem z nim pracować, trwonił czas i pieniądze tak, że popadł w długi.

Stefan, chcąc uniknąć skarg sądowych, za poręczenia na liczne długi swego lekkomyślnego brata, musiał je sam pospłacać i pozbyć się tak nieopatrznie owoców tyloletniej pracy, lecz równocześnie poczuł do brata straszny żal i zapragnął zemsty. Porwał siekierę, rzucił się na brata i byłby go może zabił, uniesiony gniewem, gdyby mu nie przeszkodziła w tem żona.

Skruszony Andrzej prosił go o przebaczenie, ale Stefan wypędził go z domu, przeklinając.

Wiele lat upłynęło, a o Andrzeju nikt nie słyszał. Stefan z żoną siedzieli pewnego razu przy oknie i przypatrywali się skrzętnej pracy robotników. Naraz żona wydała okrzyk rozpaczy i wybiegła jak szalona z domu, zostawiając przerażonego męża, który zrozumiawszy przyczynę strachu żony, sam również zatoczył się z przerażenia. Czteroletnia ich córeczka leżała na wąskim torze kolejowym, nie rozumiejąc niebezpieczeństwa, jakiem groziła jej nadjeżdżająca właśnie, ciężkiemi kamieniami naładowana lokomotywa. Jeszcze chwil kilka, a byłaby zmiażdżona ciężarem maszyny, lecz równocześnie zjawił się nikomu nieznany mężczyzna i szybkim ruchem porwał bawiące się dziecię. Jeszcze sekunda, a ratunek byłby opóźniony. Nieprzytomna matka padła do nóg wybawcy, by mu podziękować za ocalenie dziecka, lecz gdy spojrzała mu w twarz, poznała w nim Andrzeja. W tej chwili nadbiegł i Stefan.

— Przebacz mi, Stefanie! – zawołał Andrzej — przychodzę naprawić to złe, jakie ci przed laty wyrządziłem.

Ale Stefan nie pozwolił mu dokończyć, w jednej chwili znikła nienawiść i gniew. Stefan obejmował Andrzeja serdecznie i z radością wprowadził wybawcę ukochanego dziecka w swe progi.

ŻYCIE W KRAINIE ŚMIERCI.



Znane jest niejednemu z naszych czytelników morze, więc wie dobrze, jaki to jest niezgłębiony ogrom wód. Gdzie tylko okiem rzucić, woda i woda, a choć okręt mknie szybko, kilka dni upływa, nim cały ocean wszerz się przepłynie.

Tak, jak wody oceanów i mórz rozciągają się długo i szeroko, tak samo w północnej Afryce rozciąga się ogromna pustynia, zwana Saharą. Gdzie tylko okiem rzucić, nie widać nic innego, jak tylko pustynię bez końca, na której ani drzewko, ani trawka nie wyrasta. Pustynia to ogromna, bo dość powiedzieć, że obejmuje przeszło 6 milionów kilometrów kwadratowyah powierzchni.

A przecież i w tej krainie wiecznej śmierci, w tej pustyni bezbrzeżnej, są miejsca, w których tętni życie. Są to oazy.

Co za wspaniałe przeciwieństwo! Tam pustynia okiem nieprzejrzana a wpośród niej, jakby kwiat cudny, zieleń i świeżość, ruch i życie.

I dlaczego tak jest?

Oto olbrzymie przestrzenie Sahary, pozbawione wody, nie mogą utrzymywać na swej powierzchni roślinności. Deszcze tam nie padają prawie zupełnie a więc i z tej strony niema wilgoci, jakiej do życia wszystko potrzebuje. Ale mimo to, tu i ówdzie wytryska źródło, a rozlewając się po najbliższej okolicy, zasila ją wilgocią i utrzymuje drzewa i rośliny przy życiu.

Oazy wśród pustyni można porównać do wysepek znajdujących się na wodach mórz i oceanów.

Największą i najwspanialszą z oaz jest tak zwana Biskra. Dla każdego, kogo tam losy zapędzą, posiada ona nieopisany urok.

»Ten na każdym kroku — mówi Dr. Jan Hupka w swoich wspomnieniach p. t. »Z zimowej wycieczki« — wpadający w oczy kontrast świateł i cieniów w dosłownem znaczeniu i przenośni, ten kontrast najrafinowańszej cywilizacyi z najzupełniejszem barbarzyństwem, szalonej wprost zwrotnikowej wegetacyi z otaczającą oazę bezbrzeżną, martwą i rozpaczliwie smutną pustynią; rozmaitość przytem i barwność typów ludzkich i strojów, ten biblijny wygląd ciągnących wolno przez pustynię, prowadzonych przez ludzi w długich białych szatach wielbłądów, wszystko to jest dla europejskiego turysty taką nowością i takim urokiem, że oderwać się i wyjechać stąd niełatwo«.

Wśród takiej oazy wyrastają dziesiątki i setki palm, z których owoce sprzedawane są po całym świecie. I tak jak u nas ocenia się nieraz zamożność gospodarza podług ilości mórg ziemi przez niego posiadanej, tak tam zamożność właściciela zależy od ilości palm, jakie są jego własnością. Kilkadziesiąt palm stanowi cały majątek.

Ponieważ palmy potrzebują dużo wilgoci, przeto do każdej z nich prowadzi i otacza ją dookoła rowek napełniony wodą. Obecnie Francuzi zakładają tak zwane studnie artezyjskie, z których woda sama tryska i rozlewa się coraz dalej, a wskutek tego ciągle oaza się powiększa.

Na naszym obrazku, przedstawiającym oazę, widać niewielkie jezioro wśród oazy a nad niem dzieci afrykańskie wychowywane i kształcone przez zakonników, tak zwanych Braci Białych, i przez zakonnice. Pracownicy ci prowadzą dziatwę ową do Boga.

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

ŁAWICA LODOWA.

»Nautilus« wrócił do swego poprzedniego kierunku na południe, sunąc ze znakomitą szybkością po pięćdziesiątym południku. Chciałże dosięgnąć bieguna? Nie przypuszczałem, wiedząc, że dotąd wszelkie usiłowania dotarcia do tego punktu kuli ziemskiej były daremne.

Dnia 14 marca spotkaliśmy pływające lodowce, niewielkie kawały, do dwudziestu pięciu stóp mające w przecięciu, tworzące jakby skały, o które morze ze szmerem się ocierało. »Nautilus« płynął po powierzchni. Polujący już dawniej na morzach północnych Ned-Land, oswojony był z widokiem lodowych tych wysepek, ja i Konsel podziwialiśmy je po raz pierwszy dopiero. W odległości na widnokręgu południowym rozciągała się biała, błyszcząca wstęga. Wielorybnicy nazwali ją »słodkie oczy lodowe«. Nigdy chmury, jakkolwiekby grube były, nie zdołają jej zaciemnić. Tam to jest ławica lodowa.

Wkrótce spotkaliśmy ogromniejsze kawały lodu. Im więcej posuwaliśmy się na południe, tem większe były rozmiary tych mas pływających, a one same coraz liczniejsze. Tysiące ptaków podbiegunowych głuszyło nas swoim krzykiem. Niektóre brały nasz statek za ciało nieżywego wieloryba; siadały na nim i usiłowały dzióbać dźwięczną jego powierzchnię.

Kapitan często przesiadywał zewnątrz statku podczas tej żeglugi między lodami, pilnie przyglądając się nieznanym tym przestrzeniom. Spokojne jego wejrzenie zapalało się niekiedy. Być może, iż sobie myślał, że na tych masach podbiegunowych, wzbronionych niejako ludziom, on sam jest tylko panem, sam może przebiegać niedostępne innym przestrzenie. Być może, iż myslał coś podobnego, ale milczał, zagłębiony w dumaniu, z którego tylko wyrywała go niekiedy potrzeba pokierowania osobiście statkiem pomiędzy lodami. A wybornie umiał unikać uderzenia o lodowiska rozległe czasem bardzo, a wysokie na 70 do 80 metrów. Nieraz zdawało się, że już dalej posunąć się nie można było. Ale kapitan tak troskliwie szukał przejścia, że zawsze znalazł jakąś ciasną szparę, w którą się śmiało zapuszczał, choć wiedział, że się ona za nim zamknie.

Temperatura powietrza dosyć była mroźna; termometr wystawiony na zewnątrz, wskazywał dwa lub trzy stopnie pod zero. Aleśmy ciepło byli poubierani w futra z fok lub niedźwiedzi morskich. Wnętrze »Nautilusa« regularnie ogrzewane za pomocą elektrycznych przyrządów, pozwalało nam nie lękać się mocniejszego daleko mrozu. Zresztą mogliśmy się zapuścić w głębie morza, a tam temperaturę znaleźliśmy znośniejszą.

Konsel utrzymywał, że kapitan będzie tak długo się posuwał, jak będzie mógł, a potem stanie. Ja z mej strony nie byłbym przysiągł, że tak będzie. Szczerze mówiąc, podobała mi się dosyć ta awanturnicza wycieczka. Ile mnie zachwycały cudne piękności tych nieznanych mi okolic, trudno opowiadać. Lody miewały wspaniałe kształty. Tu wyglądały jak jakie miasto wschodnie, z niezliczonemi meczetami i minaretami; tam znów jakby miasto wrtrząśnieniem ziemi ciśnięte na przestrzeni i rozbite. Ze wszech stron dawały się słyszeć potężne pękania, łoskot walących się gór lodowych. Jeśli podczas tych łomów »Nautilus« był w głębi wód, to odgłosy dochodziły do nas przerażające gwałtownością, a walenie się mas lodowych wzruszało wodę do znacznej bardzo głębokości. Wówczas »Nautilus« zataczał się lub kołysał w swej długości, oddany na wolę przemożnej siły wód wstrząśniętych.

Nadeszła jednak chwila, a stało się to 16 marca, że już niepodobna było dalej się posunąć. Nie była to jeszcze ławica lodowa, ale obszerne pola lodowe, które do siebie poprzymarzały. Ale i to nie zatrzymywało kapitana Nemo. Rzucał on swój statek na lody, jakby klin w jaką kruchą masę i rozcinał ją przy przerażającym trzasku. Kawały lodów wypierane gwałtownie w górę, zapadały wkoło nas w postaci olbrzymiego gradu. Samą siłą rzutu statek otwierał sobie kanał i zapuszczał się w niego. Niekiedy porwany sam swym zamachem wślizgiwał się na lód, druzgotał go swym ciężarem; albo jeśli się zakopał w lodowiska, kruszył je samem kołysaniem się od przodu do tyłu i szeroko rozszczerbiał.

Nakoniec dnia 18 marca, przypuściwszy ze dwadzieścia szturmów daremnych, »Nautilus« został stanowczo zatrzymany. Przed nim nie były już lodowiska okrągłe lub podłużne, pola lodowe lub góry, ale tama lodowa bezgraniczna i nieruchoma, zbudowana z gór przymarzłych do siebie.

— To ławica lodowa — rzekł Kanadyjczyk.

Pojąłem, że dla Ned-Landa i dla każdego żeglarza, który nas w tych miejscach poprzedził, była to zapora nieprzebyta. Ani widać było śladu morza i płynnej powierzchni. Przed nami ciągnęła się rozległa równina najeżona, napiętrzona górami lodowemi bezładnie nagromadzonemi, tak zupełnie, jak to bywa na wielkich rzekach przed ich puszczeniem, tylko na daleko ogromniejszą miarę. »Nautilus« musiał się więc zatrzymać w swym biegu awanturniczym po błoniach lodowych.

— No! jeżeli teraz jeszcze kapitan Nemo pójdzie dalej — mówił Ned-Land — będzie majster.

— A to dlaczego?

— Bo nikt nie zdoła przebyć ławicy lodowej. Ten pański kapitan może bardzo wiele, ale do tysiąca dyabłów, przecież nie będzie mocniejszy niż natura! A gdzie ona powie: stój! tam już trzeba stanąć, choćby się nie chciało.

— To prawda. A jednak, jakżebym chciał wiedzieć, co jest za tą ławicą! Ten mur lodowy gniewa mnie niezmiernie.

— Mniejsza o nie, boć przecie wiadomo, co jest za tą ławicą — wtrącił Kanadyjczyk.

— A co jest? — zapytałem.

— Lód i ciągle lód, nic więcej.

— Jesteś tego pewien dla siebie, mości Nedzie; ja nie jestem tego pewny, i dlatego chciałbym się tam dostać.

— Niech się panu odechce, panie profesorze — rzekł Kanadyjczyk. — Już i tego niech panu będzie dosyć, żeś pan doszedł do ławicy; dalej pan nie pojedziesz, ani pański kapitan Nemo, ani jego »Nautilus«. I będzie musiał, chce czy nie chce, wrócić ku północy, to jest w stronę, gdzie są porządni ludzie.

— Niema co mówić, Ned-Land miał słuszność. Dopóki okręty nie będą tak urządzone, żeby mogły pływać po lodach, będą się musiały zatrzymywać przy ławicy.

To też i »Nautilus«, mimo wysileń środków potężnych, któremi rozporządzał, nie mógł rozbić lodów i zmuszony został do nieruchomości.

Tak się dzieje zazwyczaj, że kto nie może iść naprzód, ten się wraca; ale tu inne było położenie. Wrócić było takiem samem niepodobieństwem, jak iść naprzód, bo przejścia zamknęły się za nami. I gdyby tylko przez czas krótki »Nautilus« stał nierucho-

my, zamarzłby na piękne. Nawet mu się to zdarzyło około drugiej popołudniu; wokoło niego utworzył się lód niesłychanie prędko. Przyznaję, że postępowanie kapitana zdawało mi się co najmniej nierozsądne.

Wyszedłem na platformę i znalazłem tam kapitana, rozglądającego się wokoło.

— I cóż, panie profesorze — rzekł do mnie — co pan myślisz o tem wszystkiem?

— Myślę, kapitanie, żeśmy uwięźli, że jesteśmy złapani, zamknięci przez lody.

— Jakto złapani?

— Tak, że nie możemy iść ani naprzód, ani w tył, ani w żadną stronę: To się nazywa, że jesteśmy »złapani«; tak przynajmniej się mówi w stronach zamieszkałych przez ludzi.

— A więc pan myślisz — profesorze — że »Nautilus« się nie wydobędzie?

— Przynajmniej z wielką trudnością, bo pora roku już jest bardzo późna, żeby liczyć na puszczenie lodów.

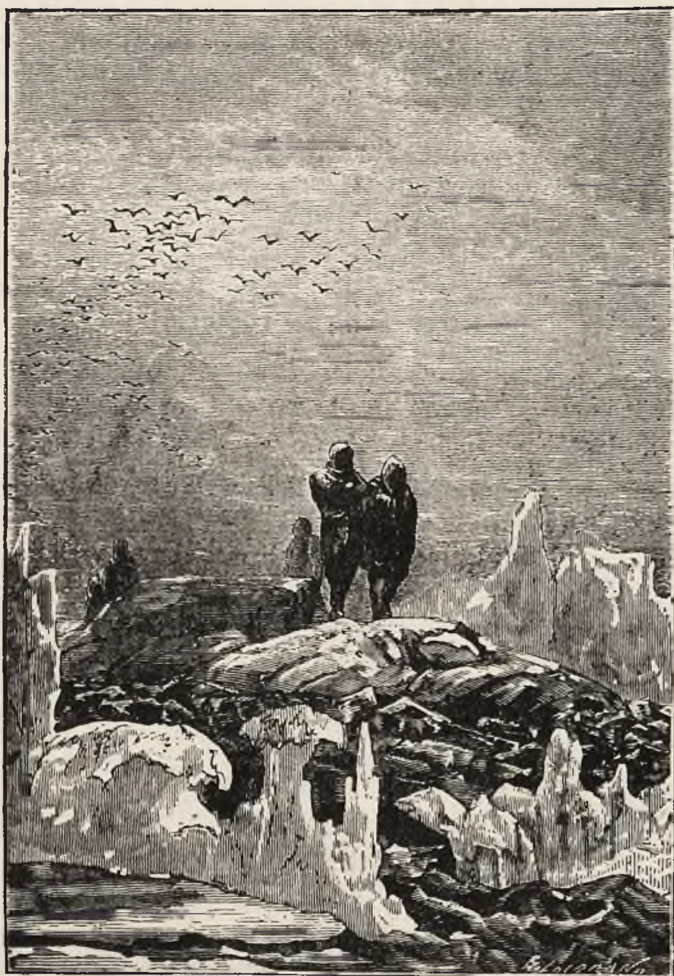
— Ah! panie profesorze — rzekł kapitan Nemo tonem ironicznym — więc pan zawsze będziesz ten sam! wszędzie pan widzisz tylko zawady i przeszkody! A ja panu powiadam, że nietylko »Nautilus« się wydobędzie, ale pójdzie jeszcze dalej.

— Co, jeszcze dalej ku południowi? — zapytałem, patrząc w oczy kapitana.

— Tak panie, pójdzie do bieguna.

— Do bieguna! — zawołałem, nie mogąc powściągnąć ruchu niedowierzania.

— Tak jest — odpowiedział z zimną krwią kapitan — do bieguna południowego, do tego punktu nieznanego, w którym się krzyżują południki kuli ziemskiej. Wiesz pan przecie, że »Nautilus« robi, co ja mu każę.



...Ostatni raz spojrzałem na ławicę lodową...

— Gotowym wierzyć panu — odparłem tonem ironicznym — wierzę! Idźmyż naprzód, niema przeszkód dla nas. Skruszmy tę ławicę, wysadźmy ją w powietrze! A jeśli się będzie opierać, to przyczepmy »Nautilusowi« skrzydła, niech przeleci nad nią!

— Nad nią, panie profesorze? — odpowiedział spokojnie kapitan — jeżeli nie nad nią, to pod nią.

— Pod nią! — krzyknąłem.

Jakby nagłem objawieniem jakiem rozświecił się mój umysł; zrozumiałem odrazu myśl kapitana. Cudowne własności »Nautilusa« miały nam posłużyć i w tem przedsięwzięciu nadludzkiem.

— Widzę, że zaczynamy się pojmować, panie profesorze — rzekł, uśmiechając się kapitan. — Pan nie przypuszczasz możności takiego przedsięwzięcia: ja mam pewność, że się ono powiedzie. Łatwem jest dla »Nautilusa«, co dla innego okrętu jest niepodobnem. Jeśli przy biegunie jest ląd, statek mój zatrzyma się przy nim, ale jeśli tam jest morze wolne, to dotrze do samego bieguna.

Na dany znak przybył jego porucznik. Rozmówili się ze sobą krótko owym niezrozumiałym dla mnie językiem; i czy to, że porucznik już był uprzedzony o zamiarze kapitana, czy mniemał, że zamiar ten jest do spełnienia, nie zdziwił się wcale.

Jego obojętność nie była przecież większa niż obojętność Konsela, gdy mu powiedziałem co zamierzamy. Rzekł tylko: »Jak się im podoba«, — nic więcej. Co do Ned-Landa, gdy mu zakomunikowałem nasze przedsięwzięcie, wzruszył ramionami tak wysoko, jak człowiek zrobić to może.

— Lituję się nad tobą, panie profesorze, i nad twoim kapitanem — zawołał.

— Ależ my dojdziemy do bieguna, mości Ned.

— Być może, ale nie wrócimy od niego.

I poszedł do swej kajuty, by, jak mówł, w niczem się nie przyłożyć do mającego nas spotkać nieszczęścia.

Tymczasem rozpoczęły się przygotowania do spełnienia zuchwałego naszego zamiaru. Potężne pompy »Nautilusa« tłoczyły do rezerwoarów powietrze, i gromadziły je pod wysokiem ciśnieniem. Około czwartej kapitan oznajmił, że otwory na pokładzie zostaną zamknięte. Ostatni więc raz spojrzałem na ławicę lodową, którąśmy przebyć zamierzali. Atmosfera była jasna, czysta, zimno bardzo dojmujące, 12 stopni niżej zera; ale ta temperatura nie była zbyt dokuczliwa, bo wiatr się uspokoił.

Z dziesięciu ludzi weszło na wierzch statku, i tłukli drągami lód, który się około niego utworzył; prędko się z tem załatwiono, bo lód nie był jeszcze gruby. Weszliśmy wszyscy do wnętrza. Rezerwoary wodne napełniono i »Nautilus« zaczął się zagłębiać.

Zasiadłem w salonie z Konselem. Patrzyliśmy przez odsłonięte okna w coraz niższe warstwy oceanu Australskiego. Termometr się podnosił.

O jakie trzysta metrów w głębi, wpłynęliśmy, jak to przewidział kapitan, pod spodnią powierzchnię ławicy, umarzłą falisto. Ale »Nautilus« zapuścił się jeszcze głębiej — na ośmset metrów. Temperatura wody, wynosząca na powierzchni 12 stopni pod zero, tutaj była o dwa stopnie wyższa. Rozumie się, że wewnątrz statku było znacznie cieplej, dzięki przyrządom ogrzewającym.

— Zdaje się — rzekł Konsel — że przejdziemy do bieguna.

— Ja pewny jestem tego — odpowiedziałem z głębokiem przekonaniem.

Jakąś część nocy ja i Konsel spędziliśmy z ciekawości przy szybach salonu. Morze błyszczało od elektrycznego światła naszej latarni, ale puste było najzupełniej. Ryby nie mieszkają w tej wodzie, zamkniętej lodami. Około drugiej po północy udałem się na spoczynek, Konsel zrobił to samo. W korytarzu spotkałem się z kapitanem; myślałem, że on siedzi w izdebce sternika.

Nazajutrz, dnia 19 marca, o piątej rano, znów byłem w salonie. »Loch«, narzędzie wskazujące szybkość biegu, pokazywało, że pęd »Nautilusa« był umiarkowany. Statek wznosił się ku powierzchni, ale ostrożnie. Rezerwoary opróżniano bardzo wolno.

Serce mi biło. Czy też my się wydobędziemy na wolne powietrze?

Nie. »Nautilus« uderzył o spód ławicy, a po głuchym z tego uderzenia odgłosie można było wnosić, że lód niezmiernie jest gruby. Ławica była w tem miejscu znacznie grubsza, niż tam, gdzieśmy się pod nią zapuścili. Nie bardzo to było pocieszające.

Niejednokrotnie dnia tego ponawiał »Nautilus« tę próbę, a zawsze uderzał o powałę lodową. Nareszcie, było to na sześćset stóp pod powierzchnią morza, więc lodu było ośmset stóp grubo — zawsze tedy znacznie grubiej niż wówczas, gdyśmy pod niego weszli. Notowałem sobie tę różną grubość lodu, coraz mniejszą, i tym sposobem zyskałem pojęcie o wznoszącym się coraz spodnim poziomie ławicy. Wieczorem niewiele zmieniło się nasze położenie; zawsze bywało lodu na czterysta do pięciuset stóp grubo. Grubość ta zmniejszała się widocznie; ale ileż trzeba było płynąć, żeby się wydostać na powierzchnię!

Była wówczas ósma godzina. Od czterech godzin powietrze powinno być odmienione w »Nautilusie«, według zwyczaju przyjętego. Nie bardzo jednak jeszcze ciężko było oddychać, choć kapitan nie użył dotąd swoich zapasów powietrza.

Źle spałem w nocy. Obawa i nadzieja wzruszały mnie naprzemian. Wstawałem kilka razy. »Nautilus« ciągle próbował grubości lodu. Około trzeciej rano spostrzegłem, żeśmy mieli nad sobą lód już tylko na pięćdziesiąt stóp pod powierzchnią morza; cała zatem grubość lodu mogła wynosić około siedmdziesięciu stóp. Góry lodowe zamieniały się w pole lodowe, w równinę.

Nie spuszczałem już odtąd oka z manometru. Płynęliśmy w głębokości coraz mniejszej, pod błyszczącą od światła] naszej latarni spodnią powierzchnią lodu. Co mila grubość ławicy zmniejszała się ukośnie w górę. Nareszcie o szóstej rano, w pamiętnym na zawsze dla mnie dniu 19 marca, otworzyły się drzwi salonu i wszedł kapitan Nemo.

— Wolne morze! — zawołał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BEZPIECZNA DROGA.



Kto mimo ciągłych w życiu przeciwności
Trwał przy Nadziei, Wierze i Miłości;
Komu ta gwiazda, której imię Cnota,
Zawsze świeciła ku celom żywota —
Ten pod skrzydłami najwyższej Opieki
Nie zna Rozpaczy, od Trwogi daleki,
I na wzburzonym oceanie Życia
Świadom swej drogi uniknie rozbicia.
Bałwanów ryki serca mu nie strwożą,
Bo ster swej łodzi w dłoń powierzył Bożą,
I choć w odmętach zginie innych wielu,
On do swojego trafi prosto celu.

Ferdynand Kuraś.

Z TYGODNIA.

Delegacye. W dniu 13 b. m. zebrały się we Wiedniu delegacye, które zostały otwarte orędziem cesarskiem. Monarcha w orędziu swem stwierdził, że stosunki z innemi państwami są dobre, wobec czego z żadnej strony nie grozi nam wojna. Zaznaczył jednak, że ubiegłego roku wojna z Serbią wisiała tylko na włosku. Delegaci polscy w mowach swych, wygłoszonych podczas obrad, żądają, aby Prusacy, którzy są zaprzyjaźnieni z Austryą, obchodzili się lepiej z Polakami, będącymi pod ich panowaniem.

Odbudowanie Polski. Gazety angielskie podają jako rzecz całkiem pewną, że gdyby Rosya w czasie aneksyjnego przesilenia udzieliła była Serbii pomocy, to Austrya byłaby rozpoczęła wojnę od tego, że Królestwu Polskiemu byłaby przyrzekła autonomiczną organizacyę i federatywny stosunek do Austryi. Taką samą politykę byłaby Austrya zastosowała do Litwy i do Małorosyan. Polityka ta byłaby sprowadziła Rosyę w poczet mocarstw drugorzędnych, a dla Polski byłaby niejako wstępem do jej odbudowania.

Ugoda czesko-niemiecka. O ile dawniej Niemcy darli koty z Czechami i o żadnych ustępstwach ani słyszeć nie chcieli, o tyle teraz obydwie strony stały się nadzwyczaj zgodliwe, gdyż poznały, że każda walka tylko do złego i do zguby prowadzi. — W komisyi ugodowej, jaką teraz obraduje, obydwie strony robią ustępstwa i jest wszelka nadzieja, że w Czechach zapanuje wkrótce spokój.

Choroba serbskiego królewicza. Następca tronu serbskiego, ks. Aleksander, po powrocie z manewrów, które się odbyły koło Niszu, zachorował. Przyboczny lekarz króla i inni lekarze stwierdzili objawy tyfusu. Powołano do Belgradu także specyalistę z Wiednia. Jakoś nie szczęści się rodzinie królobójców, bo palec Boży na każdym kroku ich dotyka.

Nieporozumienia na Bałkanie. Anglia, Francya i Rosya podejrzewają Niemców, że Turcyę coraz więcej buntują przeciw małym państwom na Bałkanie, ażeby doprowadzić do tego, by te państwa bezustannie gryzły się ze sobą i przeszkodzić ich wzajemnemu połączeniu się. Pomiędzy innemi porozumiała się podobno Turcya ze rządem rumuńskim, że Rumunia w razie wojny Turcyi z jakiemkolwiek innem państwem będzie albo Turcyi pomagać, albo co najmniej zachowa się bezstronnie, to znaczy, że nie wyciągnie miecza, chociażby Turcya miała którekolwiek państewko słowiańskie (Bułgaryę lub Serbię) zwyciężyć i upokorzyć. Francuskie gazety przestrzegają Bułgaryę, przeciw której to przymierze najwięcej jest zwrócone, ażeby się miała na baczności i radzą jej, aby się połączyła z Grecyą i rozpoczęła z Turcyą wojnę. Ale na straży pokoju na Bałkanie stoją inne państwa europejskie, a przedewszystkiem Austrya, która do wojny nie chce dopuścić.

Rewolucya w Portugalii niby na pozór ukończona, gdyż król uciekł, a nowy rząd objął władzę, ale w rzeczywistości rzecz ma się inaczej. W całym kraju niepokój. Ludność nie chce słuchać nowego rządu, a często gęsto i wojsko odmawia posłuszeństwa. Motłoch napada na kościoły i klasztory, rabuje je a nawet w niektórych miejscach księży od ołtarza odrywa. I kiedy zupełny spokój tam nastanie, jeżeli wogóle nastanie, trudno przewidzieć, bo naród, który zapomina o Bogu, spokoju nigdy mieć nie może.

Konstytucya w Monaco. Książe w Monaco, miasta sławnego z gier w ruletę, którą wielu przepłaciło życiem, nadał swoim poddanym konstytucyę.

KRONIKA.

Zbrodnia w Częstochowie, o której pisaliśmy w poprzednim numerze *Roli,* nie schodzi z ust dotychczas. Śledztwo, jakie ciągle jest prowadzone, nie zdołało jeszcze wykryć nic nowego, ani też wynaleźć połączenia pomiędzy świętokradztwem a morderstwem. O ile wiadomo, Damazy Macoch miał ostatecznie w dochodzeniach przyznać, że na kilkanaście dni przed czynem sprowadził do swej celi siekierę od jednego ze stolarzy częstochowskich i tą siekierą zbrodnię spełnił; motywów jednak uplanowania zamachu nie podał. Bezustannie powołuje się na swoje zeznania złożone w policyi, a podobno dodaje tylko szczegóły, że zbrodnię popełnił pod wpływem obelg, rzucanych przez Wacława Macocha na żonę i zapowiedzi, że ją porzuci, oraz pod wpływem czynnej zniewagi przez Wacława Macocha w czasie kłótni. Sprzeczka trwać miała do godz. 10 w nocy; o tej porze Wacław udał się do drugiej celi i tam położył się na sofie. Po dwugodzinnej walce ze sobą, dał się Damazy unieść rozgoryczeniu i nienawiści do Wacława i około 12 zbrodnię spełnił. Podobno sprzeczności między przygotowaniem siekiery a twierdzeniem o spełnieniu czynu w uniesieniu Damazy Macoch nie wyjaśnił. Jest nadzieja, że zagadka będzie rozwiązaną jeszcze przed oddaniem aresztowanego władzom rosyjskim, co nastąpić może najwcześniej za miesiąc. Podobno Macoch obecnie często płacze w kaźni i żałuje spełnionej zbrodni.

W sobotę aresztowano w Hamburgu Stanisława Załoga, służącego klasztornego a wspólnika ohydnych zbrodni, który przyznał się do świętokradztwa.

Tak więc dziwnym zbiegiem okoliczności każde z trzech państw zaborczych aresztowało jednego z uczestników potwornych sprawek na Jasnej Górze: Krzyżanowską-Macochową aresztowała policya rosyjska, Macocha — austryacka, a Załoga — pruska. Gdy teraz wszystkich troje zgromadzą w Piotrkowie i z wszystkimi rozpoczną śledztwo, może niejedna rzecz się jeszcze odkryje i wyjaśni.

Nieudany dentysta. Mieszczanin, Stanisław Makuch, chciał oszczędzić wydatku na dentystę i postanowił dokonać sam operacyi na żonie. Gdy kleszcze i obcęgi zawiodły, a ból nie ustawał, sporządził on aparat sam naprędce. Sprężynę starą, szczypce i dwa gwoździe powiązał ze sobą tak »misternie«, że, jego zdaniem, nawet pierwszy dentysta nie potrafiłby tego lepiej dokonać. Po wychyleniu kilku kieliszków wódki na »kuraż« żona siadła na krześle, a on przystąpił do operacyi. Aparat, przytrzymany rękami, zmieścił się w ustach kobieciny, a nawet szczypce chwyciły za ząb bolący. Dumny ze swego dzieła szarpnął raz, drugi i trzeci, ale ząb ani rusz.



Tymczasem sprężyna wyskoczyła i zamiast podnieść do góry szczypce, wbiła się całą siłą w podniebienie operowanej kobiety. Żona upadła na ziemię, wydając gardłowe jęki; dzieci w płacz i krzyk. Zrobił się gwałt; zaalarmowano sąsiadów i policyę. Makuchową odwieziono do szpitala, gdzie lekarze po dłuższej dopiero operacyi wyjęli z ust jej cały kunsztowny »aparat«, a następnie i ząb bolący. Makucha uwięziono, sędzia jednak uwolnił go, gdyż tłumaczył się, że na zapłacenie dentysty nie miał funduszów.

Muzykalna krowa. Z Niederhofu w Austryi donoszą do wiedeńskich gazet o następującym ciekawym wypadku. Przed kilku dniami włościanin miejscowy pędził krowę do rzeźnika na zabicie. Krowa, czy to ze zmęczenia, czy też przewidując swój smutny koniec, położyła się nagle na środku drogi i wyciągnęła nogi przed siebie. Ani bicie, ani przekonywania włościanina nic nie pomogły i biedny podróżny byłby popadł w rozpacz, gdyby nie wybawił go z nieszczęścia przejeżdżający właśnie kołownik. Pędząc na kołowcu, zauważył on z daleka olbrzymią krowę przegradzającą droge i zaczął mocno przygrywać na trąbce ostrzegawczej. Wesoły ton trąbki widocznie wywarł silne wrażenie na krowę, gdyż nagle wstała i poszła całkiem zadowolona swoją drogą. Przyszedłszy do wrót miasta, krowa znowu padła i zdało się, iż już ma zdechnąć. Teraz włościanin już wiedział, co ma robić. Zawołał kołownika i kiedy ten znowu zagrał na trąbce, krowa powtórnie wstała i poszła natychmiast spokojnie dalej.



Aby jednak zabezpieczyć się od dalszych upadków, urządzono pochód w ten sposób: na przedzie szedł właściciel, za nim krowa, na końcu kołownik, wciąż grający na trąbce, a naokoło — tłum zaciekawionych włościan, żołnierzy i przygodnych widzów. W ten sposób krowa doszła wreszcie do rzeźni i obecnie pozostają z niej tylko kości.

Śmierć kłusownika. W Wilkowisku, w powiecie limanowskim, wybrali się w dn. 2 b. m. o godzinie 8 kłusownicy Fryz i Piwowarczyk na polowanie do lasu. Na odgłos danego w lesie strzału przez Fryza, pastuch Duda udał się tam celem sprawdzenia, kto strzela. Fryz, widząc zdaleka Dudę, wziął go za leśniczego, rzucił strzelbę i począł uciekać. Piwowarczyk jednak poznał Dudę i zawrócił Fryza. Fryz wrócił po strzelbę, lecz, podnosząc ją, zawadził o kurek, który był odciągnięty, o krzak; nastąpił strzał i Fryz padł trupem na miejscu.

W wieku 112 lat zmarła w Wiedniu jedna z najstarszych niewiast Austryi, nazwiskiem Katarzyna Lustig. Staruszka pochodzi z rodziny, w której długowieczność jest niejako dziedziczną. I tak dożyła jedna z jej babek 113, a druga 110 lat wieku. Także dwóch członków jej rodzeństwa żyło po 90 lat.

Największą gminą wiejską w Prusach jest miejscowość Hamborn, w obwodzie rejencyjnym dysseldorfskim. Świeżo osiągnął Hamborn sto tysięcy mieszkańców.

Gospodarka pruska. Stwierdzono olbrzymi niedobór w banku dolno-niemieckim w Dortmundzie, który to zbankrutował. Majątek bowiem owego banku wynosił tylko niespełna półtora miliona, a długi przeszło 27 milionów. Niedobór zatem wynosi blisko 22 miliony marek. Ładna gospodarka pruska, niema co mówić!

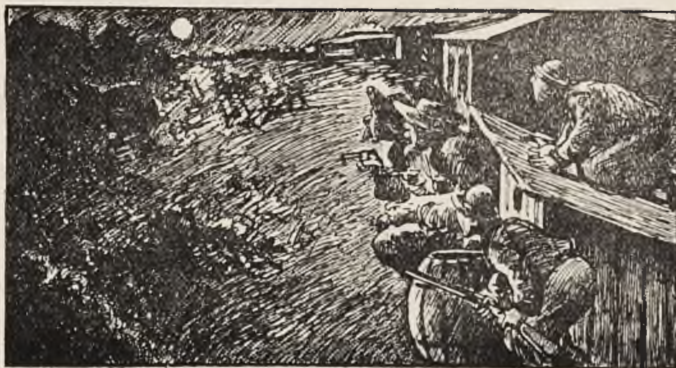
Kłos zboża stał się przyczyną śmierci pewnego gospodarza w Schwanis, w Prusach wschodnich. Podczas młocki zboża maszyną wsunął się kłos do nosa i spowodował mały upływ krwi. Nie zważał jednak na to, nie przeczuwając niebezpieczeństwa. Tymczasem po kilku dniach dostał silnych boleści, twarz i głowa mocno mu napuchły, a chociaż udał się do szpitala w Królewcu, lekarze nie zdołali zachować go przy życiu.

30 tysięcy marek przepiła w ciągu kilku lat pewna wdowa w mieście Halkerstadt, w prowincyi saskiej. Był to jej cały majątek. Najczęściej spijało babsko znane ostre krople Hofmanna, których się używa na żołądek. Skutkiem tego doszła do takiego stanu, że oddana zostanie do zakładu ratunkowego dla pijaków. Wartoby obliczyć, ile u nas niektórzy przetracą pieniędzy na pijatyki, zamiast zużyć je na dobre cele!

Starzy państwo młodzi. Słusznie powiadają, że w starym piecu dyabeł pali, ale częściej się to zdarza u mężczyzn, niż u kobiet. Tymczasem w Zittau, na Łużycach, stanęła na ślubnym kobiercu ciekawa młoda para. Młody pan liczył lat 25, młoda pani natomiast 70 »wiosen«. Naturalnie ślub ten zwabił wielu ciekawych. Zapewne panna młoda miała z tyle tysięcy, co lat. Szczęść im Boże!

Polowanie na dyabła. Przed rokiem pewna dziewczyna w jednej wsi pod Medyolanem, we Włoszech, zwierzyła się swej towarzyszce, iż ma w sobie dyabła. Wieść ta rozeszła się szybko po wsi i nabawiła wieśniaków zabobonnego strachu. Tego samego dnia wieczorem trzej chłopcy udali się w pole za wieś i ujrzeli sunącą ku sobie jakąś postać czarną.

— Niechybnie dyabeł! — szepnęli sobie i zawrócili do wsi całym pędem.



Tajemnicza postać pobiegła za nimi. Jeden z chłopców wczas umknął do domu, drugi w śmiertelnej trwodze wdrapał się na dach komórki. Zjawiło się dwóch starszych ludzi z rewolwerami w ręku, ale żaden z nich nie miał odwagi zaatakować dyabła, schronili się więc do pewnego mieszkania i stamtąd przez okno przyglądali się, co dalej będzie. Stąd dali 4 strzały i... czarna postać zniknęła nagle.

Na odgłos strzałów pootwierały się okna w sąsiednich domach, a »bohaterowie« wyszli z całą dumą przez drzwi, skąd jednak w tej chwili znowu zemknęli, ujrzawszy podejrzany cień. Przybył im z pomocą ktoś trzeci, zbrojny w dubeltówkę.

Tymczasem nastał już dzień, w którego świcie pokazało się, że groźną postacią był... czarny kozioł, który tyle strachu napędził bohaterom.

Wyrwany śmierci. Była godzina 3 popołudniu, gdy do poczekalni szpitala ś. Grzegorza w Londynie wszedł jakiś starszy, pochylony człowiek, opierający się z wysiłkiem na ramieniu, towarzyszącego mu młodzieńca. W poczekalni znajdowała się siostra Miłosierdzia, Marya Moore, która spostrzegła, że ów człowiek zaledwie wszedł do poczekalni i z trudem opuścił się na ławkę pod ścianą. Siostra zaledwie popatrzyła na przybyłego, rzuciła się ku drzwiom i pobiegła na pierwsze piętro ogromnego szpitala. Jej wzrok, wyćwiczony długoletnią służbą przy chorych, powiedział jej odrazu, że ma przed sobą człowieka, któremu bardzo niedaleką jest droga na tamten świat i że pomoc lekarska jest tu nietylko niezbędną, ale bardzo szybko potrzebną. Po chwili wszedł lekarz, przypatrzył się choremu i orzekł:



— To mi wygląda na zatrucie morfiną.

(Morfina jest to płyn upajający, jeszcze szkodliwszy od alkoholu, którego w różny sposób używają nieszczęśliwi ludzie, ulegający temu nałogowi. Śmierć ich z powodu morfiny jest nieuniknioną i przyjść musi prędzej czy później).

Z polecenia lekarza przeniesiono chorego, który tymczasem stracił już przytomność, do jednej ze sal szpitalnych i poczęto go rozbierać. Nie szło to łatwo, gdyż chory leżał jak kłoda a był bardzo napuchnięty na całem ciele. Dopomagano sobie w ten sposób, że części ubrania, które nie dawały się łatwo zdjąć, jak np. obuwie, poprostu rozcinano. Gdy już zdjęto odzież, lekarze przystąpili do dokładnego badania, co choremu brakuje i jak go leczyć należy. Ale badanie trwało krótko. Lekarze odrazu spostrzegli, że tu niema ani chwili do stracenia. Dali mu naprędce jakiś środek ocucający i doprowadziwszy do połowicznej przytomności zmusili, by jak najszybciej chodził z kąta w kąt wielkiej sali szpitalnej. Po chwili człowiek ten zaczął znowu zapadać w stan nieprzytomności, ale lekarze nie zwracali na to uwagi i przy pomocy dozorców zaczęli go prawie ciągnąć po sali.

Po kilkunastu minutach takiego gwałtownego ruchu zakonnica przyniosła kubeł z lodem i kilka ręczników do robienia okładów. Nie przerywając tej przymusowej przechadzki z chorym, jeden z lekarzy wziął z kubła mokry, zimny ręcznik i obwinął nim głowę leczonego; po kwadransie zmieniono ręcznik, już nieco ogrzany, i zastąpiono nowym, zimnym. Tak robiono kilka razy, ciągnąc po sali nawpół nieprzytomnego, aby na chwilę nie stanął w miejscu. Chodziło o to, aby w nim utrzymać żywy obieg krwi. Od czasu do czasu jeden z lekarzy przykładał ucho do piersi chorego i badał uderzenia serca. Było to trudne zadanie wobec tego, że chory ciągle był w ruchu. Nagle zawołał lekarz po takiem badaniu:

— Serce nie bije! Zastrzyknąć!

I znowu, nie przerywając ruchu, wbito choremu igłę maleńkiej strzykawki do skóry i wpędzano śro-

dek podniecający. Takie zastrzykiwania robi się często konającym, aby sztucznie podtrzymać ruchy milknącego serca. Pomogło to, gdyż po chwili lekarz mógł zawołać:

— Przychodzi do siebie, ruch serca lepszy!

Znowu rozpoczął się dalszy spacer, tak męczący dla lekarzy i dozorców, którzy dużego mężczyznę prawie dźwigać musieli, że po godzinie zmienili się i zastąpili ich nowi ludzie. Tak zmieniając się co godzinę, prowadzono nieszczęśliwego po sali. Tym lekarzom, którzy odpoczywali opowiadał towarzysz, że chory jest składaczem drukarzem i że cierpiał na chorobę żołądka, że lekarz dał mu jakieś krople, ale gdy odrazu nie pomogły, chory zażył całą flaszeczkę odrazu i wtedy tak ciężko zaniemógł. To opowiadanie potwierdziło przypuszczenie głównego lekarza, że jest to zatrucie morfiną, gdyż trucizny tej używają czasem lekarze w bardzo niewielu kroplach na leczenie bolów żołądkowych.

Gdy się upewniono, że jest to otrucie, czemprędzej założono choremu rurę gumową w usta i wsunięto aż do żołądka, poczem wypompowano całą zawartość żołądka razem z trucizną, której nieopatrznie zażył całą flaszeczkę, zamiast paru kropel. Gdy się to stało, położono go na łóżku i zakonnica zaczęła podnosić ramiona jego w górę i opuszczać, aby rozszerzać klatkę piersiową. W ten sposób robi się sztuczne oddychanie, gdy chory (uduszony, utopiony itp.) sam już oddychać nie może i nieraz już w ten sposób ocalono pozornie nieżywego. Tak pracowano dłuższy czas kolejno nad chorym, aż wreszcie zaczął przychodzić do siebie, oddech się uregulował, serce zaczęło bić normalnie. Po kilku godzinach ciężkiej pracy, w której kilkunastu ludzi pracowało nad nim w pocie czoła, lekarze orzekli, że niebezpieczeństwo minęło i że chory, odpocząwszy w łóżku szpitalnem parę dni, wyjdzie zupełnie wyleczony, poprostu wyrwany śmierci.

Wypadek ten, tak chlubnie świadczący, jak wiele może przynieść pożytku nauka lekarska i poświęcenie, szeroko opisywały gazety angielskie, podnosząc, że rzadko się zdarza taki trudny wypadek uratowania życia człowieka zatrutego. Najważniejszą zaś z tego opisu należy odnieść naukę, że trzeba bardzo pilnie słuchać każdego słowa lekarza i nigdy nie brać więcej lekarstwa, niż on nakaże. Nieuczony w medycynie człowiek nie wie, co się znajduje w lekarstwie, a może ono być takie, że trzy krople uratują zdrowie, a trzydzieści zabije życie.

Nowy „drapacz nieba“ w Nowym Jorku zaćmi ogromem i świetnością dotychczasowe. Przeznaczony jest na hotel, którego pokoje zdolne będą wygodnie pomieścić 8.000 osób. Fundamenty gmachu sięgają 44 metry w głąb ziemi, zatem najgłębiej z dotychczas zbudowanych na kuli ziemskiej gmachów. Na powierzchni dosięgnie wieżyca przeszło 170 metrów. Koszta budowli obliczono na 50 milionów franków. W gmachu tym będą zastosowane wszystkie najnowsze urządzenia, służące dla wygody gości, którzy zamieszkają w tym hotelu.

Dzieciom nie pozwalać palić tytoniu! Nad szkodliwością palenia tytoniu przez małoletnich robił jeden z lekarzy angielskich dłuższe badania i przyszedł do tego rezultatu, że na 58 chłopców, którzy się tej namiętności oddawali, u 27 wzrost był zatrzymany, a 31 okazywało nieprawidłowe bicie serca, osłabienie trawienia i skłonność do kaszlu. Wobec tego wpływać powinni rodzice i opiekunowie na młodzież, by ją powstrzymać od szkodliwych następstw palenia tytoniu, który i dorosłym na nic się nie przyda, czasem szkodzi na zdrowiu, a zawsze zaś szkodzi kieszeni.

Zagadki do nagrody.

1. ZAGADKI.

(Nadesłał J. Kobylański z L.).

Litera w literze, każdy to widuje,
Bo po drzewach, wieżach najczęściej nocuje.

2. SZARADA.

(Nadesłał Karol Baron z P.).

Pierwsze z drugiem na ogień wołamy,
Trzecie z czwartem koło domów mamy;
Pierwsze z trzeciem chętnie popuszczacie,
Gdy podczas uczty suto potraw macie.
Drugie z pierwszem drzewo widzisz każdej chwili,
Pierwsze, drugie, trzecie pasterze czynili;
Drugie z trzeciem mają dotąd jeszcze lasy —
Wszystkie broniło twierdzy, lecz dawnymi czasy.

3. ŁAMIGŁÓWKA.

(Nadesłał Mateusz Zięba z O. B.).

1	1	1	1	1
2	2	2	2	2
3	3	3	3	3
4	4	4	4	4
5	5	5	5	5

Obok umieszczone cyfry tak poprzestawiać, aby dodane do siebie z góry na dół, w poprzek i w przekątniach dały sumę 15.

4. ZAGADKA.

(Nadesłał Władysław Ćwieka z T.).

Gdzie i który święty żyje obecnie na ziemi?

* * *

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy jak zwykle oprawną książkę z obrazkami. — Nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 29 października. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 41 *Roli:* 1. Szarada: **Jaszczurka,** 2. Zagadka: **Potop,** 3. Łamigłówka: **Ignacy Paderewski.**

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

1.

»Jaszczur« zdobi karabele,
»Szczur« nam szkody robi wiele,
»K« spółgłoska w alfabecie,
»Jaszczurka« i... całość przecie!
»Potopu« fale
Zakryły grzech,
Cierpiących żale
I piekieł śmiech!
Polak — arcy-muzyk,
Serdeczny Matki syn
Ognistą miłość łona
W wieczysty przekuł czyn!
Bo oto w »Grodzie sławy«
Postawił pomnik »łzawy«
»Braciom swym na otuchę
Wrogom na skruchę«
O dziele jego cały świat już wie,
A on: Ignacy Paderewski się zwie!

Jan Rutkowicz z Cz.

2.

Są w *Roli* szarady — niema innej rady,
Tylko je rozwiązać człek musi;
Są tam i zagadki — to i wierszyk gładki,
Nie jeden ze siebie wykrztusi.
»Jaszczurka« w szaradzie, a »potop« kres kładzie
Istotom żyjącym na świecie.
W łamigłówce znany mistrz nasz ukochany,
»Ignacy Paderewski« przecie,
Bardzo się wsławił i pomnik postawił
Na placu Matejki w Krakowie;
Wielki i wspaniały, praojcom dla chwały,
Za co niech Mu da Bóg zdrowie.
Czytelników *Roli* ogromnie to boli,
Że wszyscy nagrody długo czekać muszą,
Bo pragną nagrody, jako ryba wody
I to też nie rzadko poezyą ruszą,
A *Rola* im zato pięćdziesiąt przez lato
Zaledwie książek przyznaje.
Stanowczo zamało — więcejby się zdało
Tak mnie i wszystkim się zdaje.

Dla *Roli* bez szkody niechaj trzy nagrody,
Redaktor między nas losuje.
Tysiąc pośredników — mnóstwo czytelników,
Niech *Rolę* zaprenumeruje.
Ja w to mocno wierzę i *Rolę* rozszerzę,
A każdy niech za tem głosuje,
A *Rola* przez lato stopiędziesiąt zato
Niech nagród między nas losuje.
Hej starzy i młodzi! niech się każdy zgodzi,
Coprędzej niech zatem głosuje,
Niech *Rola* bez szkody, naraz trzy nagrody
Co tydzień między nas losuje
Karol Baron z P.

Przypisek Redakcyi: Zgoda! Gdy liczba prenumeratorów potroi się do Nowego Roku, będziemy dawać po trzy nagrody na tydzień.

3.

Jaszczur często karabele zdobi,
Szczur szkód wiele w gospodarstwie robi,
»K« to ważna w alfabecie litera.
Całość jaszczurka, na zimę zamiera,
A budzi się, gdy silniej słońce grzeje,
Gdy wiosny wietrzyk po kraju zawieje.
Kochana *Rola* przyzna mi przecie,
Że jedną z największych klęsk na świecie
Był potop, oznaka gniewu Bożego
Za grzechy ludzkie rodzaju wszelkiego...
Ignacy Paderewski to mistrz, tony
Swe posyła na wszystkie świata strony,
By wszyscy czar tonów polskich poznali,
I wiedzieli, że żyjemy jeszcze ciągle dalej.
Józef Kobylański z L.

4.

Wszyscy, co *Rolę* czytamy,
Jaszczurkę dobrze znamy;
Stworzenie Boskie to niewinne,
A takie skrzętne i takie zwinne.
Potop za czasów Noego,
Był klęską narodu całego.
Ignacy Paderewski hojny nam i życzliwy,
Niech będzie za to na wieki szczęśliwy.
Jan Grudek z B.

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP: Wincenty Cechowy z P. (wierszem), Jakób Paff z Ch. (wierszem), Włanysław Ćwieka z T., Franciszka Andrusikiewicz z D., Michał Pietryka z B., Józef Krukurka z K., Władysław Stefański z G., Warchoł Adam z Z., Wincenty Łabędź z B., Józef Gadzicki z O., Władysław Karczmarczyk z S., Jan Łopatka z J., Antoni Kardysz z Ż., Wacław Tomaszewski z P., Mateusz Zięba z O. B., Józef Gąsior z S, Jan Rożek z B., Józefa Hirszberg z K., Dawid Felczer z P., Adela Bezokówna z K. m., Jan Inglot z S., Stanisław Bieda z P., Fr. Migdał z S., Piotr Lipowiak z L., Jan Żbik z C., Wł. Struś z N., Rudolf Suchodolski z M.

Nagrodę p. t. ***Wiązanka powieści i wiadomości pożytecznych*** wylosował p. **Wincenty Łabędź** w B.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP. Piotr Lipowiak w L.: Żałujemy, żeśmy nie mogli poznać tak zacnego naszego Przyjaciela. Może jeszcze Pan kiedyindziej się wybierze do Krakowa, gdy teraz zaszła przeszkoda, to prosimy nas odwiedzić. — Antoni Borowiec w K.: Zagadki mogę być dobre, ale brak rozwiązań, a Maciek Bzdura, myśląc o czem innem, niema czasu na rozwiązywania. — Jakób Paff w Ch.: Wierszyk rozwiązujący zagadki był dobry, ale trochę tłusty, więc poszedł do kosza, a ten się nigdy nie zgorszy. — Dawid Felczer w P.: Z żadnego samouczka dokładnie języka obcego nauczyć się nie można, bo brak wzoru, jak się słowa wymawiają, ale tak, aby się z kimś porozumieć, choć z biedą, to i owszem. — Mateusz Zięba w O. B.: Myśmy się nie pomylili — musiały więc być wierszyki do siebie bardzo podobne i stąd nieporozumienie. Rozwiązania wierszem niezawsze wszystkie drukujemy, gdyż czasem braknie miejsca. — Jan Świerk w D.: Każdy, kto nadeśle całoroczną prenumeratę na rok 1911 przed Bożem Narodzeniem otrzyma nasz wielki kalendarz zadarmo, opłaci tylko pocztę 20 h. Oprócz tego będzie wiele innych podarków zupełnie bezpłatnych. Jan Ćwiek w Z.: Numera *Roli* od Nowego Roku mamy jeszcze na składzie i jeżeli chce je Pan nabyć, a oprócz tego otrzymać gazetkę do końca roku, to niech Pan przyśle 4 kor. a wyślemy je odwrotnie. Oprócz »Krzyżaków na Litwie« i »Tajemnic morza« wydrukowaliśmy w pierwszym półroczu całą powieść z obrazkami p. t. »Wzrok ofiary«. Józef Furtak w R.: Jeżeli tak jest, jak Pan pisze, to najlepiej wnieść rekurs, który uwzględniony być musi. Podać należy wszystkie zarzuty i posłać. Umieszczenie listu w gazetce nic nie pomoże. — Michał Szymski w D.: Cieszy nas, że Pan dostał koncesyę, gdyż każda przyjemność naszych przyjaciół jest naszą przyjemnością, ale rozwiązania za to się nie udały. — Jakób Wiśniowski w G.: Reklamowane numera wysłaliśmy, ale my też prosimy o resztę prenumeraty.

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.: Józef Bańka z W. (3 K.), Stanisław Rozkuszka z S. (1 K.), Strychalski Wojciech z N. (1 K.). Franciszek Walezyna z D. (5 K. 90 h.), T. S. L. w Krakowie (16 K.), Stanisław Chojnacki z N. (8 K.), Barnak Józef z N (1 K.), Śliz Wojciech z W. (1 K.), J. Hyliński z B. (2 K. 50 h.)

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 18 października:

Buhaje	Kor.	150	do	250	za sztuk.:
Woły	„	200	„	320	„
Krowy	„	120	„	250	„
Jałówki	„	76	„	150	„
Cielęta	„	29	„	66	„
Owce i kozy	„	24	„	32	„
Świnie (bita waga)	„	160	„	170	za 50 kg.

Z powodu świąt żydowskich targ na zboże, jest zamknięty.

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia »Roli«.

Najnowsza moda.

Od góry jak kłoda,
Od dołu spętana —
To dzisiejsza moda!
Danać moja dana!

Szafranowy bucik
I spodniczka wązka
U góry — „kogucik“
A u dołu — gąska!
Choć cię chętka zbiera,
Zajrzeć w śliczne oczki,

To z pod „Szanteklera“
Nie zobaczysz kwoczki!
Próżno męczysz oko,
Nie szczędząc mozołu,
Bo górą — szeroko,
A wązko — od dołu!!

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.